Nr. 196. We Lwowie Wtorek dnia 17. Lipca 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu doliczą się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Faur.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 1/2 centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z bieżącej chwili.

Lwów 16. lipca.

Stosunek rządu Wysokiej Porty do Bułgarji od czasu ustąpienia Stambułowa uległ pewnej zmianie, która może być dowodem, że nad Bosforem wcale nie są zachwyceni usunięciem pierwszego męża stanu Bułgarji, który tak wyborne umiał utrzymywać stosunki z państwem zwierzchniczem. Mają mianowicie niebawem być puszczone w ruch dwa parowce, zamówione przez rząd bułgarski jeszcze za czasów Stambułowa w Anglji. Rząd bułgarski pragnął, aby okręty te przeznaczone dla ruchu pasażerskiego, i prócz jazdy nadbrzeżnej, miały także utrzymywać stałą komunikację ze Stambułem, nosiły flagę bułgarską. Żądaniu temu Porta jednak odmówiła, uzasadniając odmowę tem, że Bułgarja nie posiada własnej flagi handlowej, dlatego też okręty bułgarskie mogą żeglować jedynie pod flagą turecką. Na zarzut, że także Rumunja jako księstwo lenne nie posiadało własnej flagi handlowej, odpowiedziano nad Bosforem, że Rumunja uzyskała w tym celu osobny firman sułtański. Przypuszczać należy, że Bułgarja spokojnie zniesie odmowę, na wszelki jednak sposób tego rodzaju drobne nieporozumienia są dowodem, że stosunki między panem lennym a lennikiem nie są najlepsze.

Ponieważ już piszemy o Bułgarji przeto warto zaznaczyć, że *Pol. Corr.* w liście z Sofji podnosi, z naciskiem, iż nie należy do demonstracji, jakie w ostatnich dniach urządzano przeciw Stambułowowi, ani w części przywiązywać tego znaczenia, jakie do nich przykłada część prasy zagranicznej. W szczególności należy z całą stanowczością odeprzeć, pojawiające się tu i owdzie podejrzenie, jakoby owe demonstracje były rządowi szczególnie miłe. Przeciwnie. Ze strony rządu przedsięwzięte bywają zazwyczaj, gdy jeno zachodzi prawdopodobieństwo demonstracji, wszelkie środki ostrożności, które dotychczas okazały się zawsze bardzo skutecznemi. Co się zaś tyczy ostatnich demonstracyj przed domem Stambułowa jest rzeczą notoryczną, że brały w nich udział niedojrzałe wyrostki, przeciw którym trudno było wystąpić z bronią w ręku. Żaden z uczestników lojalnych manifestacyj przed pałacem książęcym i dla obecnego prezydenta ministrów, nie ma nic wspólnego ze śmiesznemi wybrykami przed mieszkaniem Stambułowa. Z powyższej relacji, której wiarygodności nie mamy na razie potrzeby badać, okazuje się przed wszystkiem, że *Pol. Corr.* zaczyna spełniać swą półurzędową misję także wobec nowego rządu bułgarskiego.

Bezrobocie amerykańskie nie ma nic wspólnego z tego rodzaju zatargami w państwach europejskich. W Ameryce nie chodzi bowiem wcale o walkę pracy przeciwko kapitałowi, albo przeciwko obecnemu porządkowi społecznemu i państwowemu, lecz wyłącznie o spór robotników i średniej warstwy narodu przeciwko zniewalającemu syndykatowi kolejowemu, przeciwko „ringom“ i „trustom“ wielkich spekulantów, którzy od [illegible] czasu w życiu politycznem Ameryki Północnej odgrywają miarodajną rolę, dyktują społeczeństwu i państwu prawa i wyzyskują niemiłosiernie cały naród. W obec tej nielicznej, lecz bezczelnej i nie przebierającej w środkach kliki, bezsilnemi były rząd i kongres, o ile [illegible] dwie [illegible] ze [illegible] spekulantami. Należało to jednak do wypadków wyjątkowych i zwykle syndykaty umiały przy każdorazowym wyborze prezydenta odegrać decydującą rolę i ulokować swoje narzędzia w senacie i w izbie reprezentantów. Jeżeli jednak zdarzył się wypadek, że omyliły tych spekulantów ich rachuby, nie wahali się bynajmniej w wyborze środków, by dopiąć swojego celu. Prezydent Garfield, który się odważył na walkę z nimi, padł z ręki skrytobójcy, a z nim upadły także wszelkie projekty, mające na celu ograniczenie wszechwładzy wielkich towarzystw kolejowych w zachodnich stanach i nabywania przez nich wielkich przestrzeni ziemi. Potęga kliki wyzyskiwaczy ulegała pewnemu ograniczeniu jedynie w skutek tego, że syndykaty te toczyły pomiędzy sobą walkę na śmierć i życie i starały się pognębić nawzajem za pomocą swych walk taryfowych i syndykatów giełdowych. Wymienić tylko potrzeba nazwiska Field i Gould, aby wzbudzić w czytelniku wspomnienie tego rodzaju pojedynków amerykańskich. Najjaskrawszy dowód, w jaki sposób syndykaty te potrafiły aż do ostatnich czasów wyzyskiwać państwo, stanowi zwycięska walka, prowadzona przez długie lata w senacie i w izbie reprezentantów ze strony tak zwanych „srebrnych królów“, stanowi dalej bil Mac-Kinley'a ze swym systemem prohibicyjnym w interesie wielkich przemysłowców, a w szczególności w interesie „królów kolejowych“. Monopole te, w skutek specjalnego połączenia spekulacji w kolejach ze spekulacją w ziemi, najmocniej odczuwać się dawały farmerom, drobnym właścicielom ziemskim. Jeszcze w pierwszych latach po wojnie secesyjnej farmerzy uchodzić mogli za stałą liberalno-zachowawczą podstawę Stanów Zjednoczonych. Nowa polityka kolejowa zmieniła te stosunki w krótkim przeciągu czasu do niepoznania. I w tem szukać należy przyczyny obecnego wojennego stanu rzeczy.

Zjazd i Walne zgromadzenie Tow. „Szkoły ludowej”.

Drugie posiedzenie walnego zgromadzenia Towarzystwa „Szkoły ludowej“ rozpoczęło się wczoraj w sali Frohsinu o godzinie trzy kwadranse na dwunastą, a zagaił je prezes, poseł dr. Adam Asnyk, udzielając jednocześnie głosu dr. Cwiklicerowi, jako referentowi komisji, wybranej onegdaj w celu przejrzenia sprawozdania zarządu głównego.

Komisja ta, zastanowiwszy się nad sprawozdaniem dokładnie, postawiła następujące rezolucje:

I. Walne zgromadzenie wzywa zarząd główny, aby się zastanowił we właściwym czasie i kiedy fundusze na to pozwolą — nad potrzebą wydawania czasopisma miesięcznego lub kwartalnego, któremby informowano szerszą publiczność o działalności zarządu głównego i kół miejscowych, celem wpływania na szersze zainteresowanie się ogółu sprawami naszego Towarzystwa i przysparzania członków i funduszów dla celów Tow. „Szkoły ludowej“.

II. Komisja stawia wniosek, by walne zgromadzenie za patrjotyczną, gorliwą a nader oględną działalność, wyraziło zarządowi głównemu uznanie i podziękowanie przez powstanie, ufne, że w roku przyszłym zarząd główny będzie w możności pochlubić się wobec walnego zgromadzenia wybudowaniem znaczniejszej ilości szkół ludowych w miejscowościach, najgwałtowniej ich potrzebę odczuwających.

III. Walne zgromadzenie uchwali przez powstanie podziękowanie, za znaczny dar na cele Towarzystwa, p. Jerzmanowskiemu.

IV. Walne zgromadzenie uchwali podziękować księdzu Tarczyńskiemu, za gorliwą pomoc zarządowi głównemu przy budowie szkoły w Ulicko-Seredkiewicz.

Rezolucje te przyjęto jednomyślnie.

W kwestji pierwszego wniosku komisji zabrał głos p. Dwernicki, robiąc zarzut zarządowi, iż niepotrzebnie do tak narodowej ściśle instytucji, jaką jest „Szkoła ludowa,“ do której wszyscy bez różnicy stanów i przekonań należeć powinni i należą, miesza politykę partyjną. Jako dowód przytoczył mowca przyjęcie przez zarząd główny czasopisma *Polski lud*, które może się przyczynić nawet do zachwiania bytem towarzystwa, gdyż jest rzeczą wprost niemożliwą, aby partyjność nie odegrała w niem pewnej roli — dodatniej czy ujemnej, tego mowca naturalnie z góry przesądzać nie może.

Mimochodem potrącił p. D. o czytelnie ludowe, zaznaczając, iż tworzenie ich nie należy do zasadniczych zadań towarzystwa, czemu sprzeciwiła się p. Łomnicka. Po obopólnych wyjaśnieniach w tej kwestji, oświadczył sekretarz Towarzystwa p. Boroński, iż *Polski lud* partyjnością kierować się nie będzie.

Z kolei udzielił prezes głosu dr. Balasitsowi, jako referentowi komisji, wybranej w celu zbadania wniosków. Ponieważ wnioski te prawie bez wyjątku tyczyły się zmiany statutu przeto na propozycję referenta uchwalono polecić zarządowi głównemu, aby się zajął utworzeniem komisji statutowej, któraby odpowiednie zmiany statutu przyszłemu walnemu zgromadzeniu zaproponowała. Do komisji tej odesłano również wniosek, tyczący się stworzenia z koła męskiego we Lwowie rodzaju rady przybocznej zarządu głównego.

W kwestji rozmaitych przedsiębiorstw, urządzanych przez poszczególne koła, przyjęto za zasadę, iż odtąd każde koło, urządzające przedsiębiorstwo, nie mające czysto lokalnego charakteru, winno o tem zawiadomić zarząd główny, ten zawiadomi koła i w ten sposób uniknie się konkurencji i sporów, jakie z powodu wydawnictwa papierów listowych zapanowały, na szczęście na krótko, pomiędzy kołami pań lwowskich i krakowskich.

Dalej postanowiono, że jeżeli w jednem mieście istnieje koło męzkie i żeńskie, to w takim razie oba koła powinny mianować delegatów w celu wzajemnego porozumiewania się.

Z kolei zabrał głos poseł do rady państwa dr. Witold Lewicki i w krótkiem, lecz patrjotycznym duchem nawskróś przesiąkniętem przemówieniu wskazał zarządowi, iż główna jego działalność powinna być zwróconą na kresy naszej Ojczyzny, t. j. na Szląsk i na Bukowinę.

Również należy się starać o to, aby dziećmi polskiemi, znajdującemi się we Wiedniu, zajęła się „Szkoła ludowa“, od wyjazdu bowiem z Wiednia ks. Jerzego Czartoryskiego dzieci te pozbabawione są opieki szkolnej.

Wyjaśnienia pod tym względem udzielił dr. Asnyk, zaznaczając, iż działalność towarzystwa w tym kierunku nie ustaje, poczem przyszła pod obrady kwestja rozdawania broszur za darmo. Zdaniem dr. Sysaka z Kołomyi nie należy ich rozdawać za darmo, niech każdy płaci bodaj centa — wtedy można mieć pewność, iż każdy ją przeczyta; — ci, co za darmo ją dostają, — nie czytając, rzucają ją w kąt. Zarząd główny ma się nad tą kwestją zastanowić i wydać decyzję.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru nowych członków, w miejsce ustępujących. Wybrani prawie jednogłośnie:

Do zarządu głównego: Ignacy Drewnowski, Antoni Górnisiewicz, Józef Łokietek, Stefania Przedrzymirska, Jan Wojtyga, Edward Żuliński.

Do rady nadzorczej: Baudoin de Courtenay, Przemysław Kotarski. Józef Opieński, Władysław Turski, Dr. August Sokołowski.

Do sądu rozjemczego: Tadeusz Romanowicz, Mieczysław Pawlikowski, dr. Gabryel Sysak, dr. Ferdynand Weigel, Ludwik Wiśniewski.

Wreszcie w gorących i serdecznych słowach podziękował dr. Balasits prezesowi Asnykowi za przewodnictwo i gorliwe zajmowanie się sprawami towarzystwa, sekretarz p. Boroński odczytał zaś depeszę, donoszącą, iż w Serecie na Bukowinie ukonstytuowało się właśnie nowe koło.

Miejsce przyszłego walnego zgromadzenia ma oznaczyć zarząd. Dr. Cwiklicer proponował w tym celu Cieszyn, Koło pań z Przemyśla prosiło do siebie.

X. Walne zgromadzenie Towarz, nauczycieli szkół wyższych.

Lwów 16. lipca.

Po odprawionem w kościele archikatedralnym nabożeństwie, zebrali się dość licznie członkowie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych w sali ratuszowej na X. z rzędu walne zgromadzenie. Zgromadzenie to było z dwóch względów ważne: raz jako zamknięcie dziesięciolecia istnienia Towarzystwa, powtóre dla tego, że łączy się ono ściśle z ogólnym kongresem pedagogicznym. Z okazji 10-lecia napisał prof. Warmski historyczny rys rozwoju Towarzystwa, który wydany starannie, rozdzielony został pomiędzy obecnych.

Zgromadzenie, które zaszczycił swą obecnością wiceprezydent rady szkolnej krajowej dr. Bobrzyński, zagaił prezes Towarz. dr. Leonard Piętak. W krótkich słowach skreślił jędrnie dzieje Towarzystwa, wykazał znakomity jego rozwój, zasługi, położone na polu ogólnego wykształcenia, słowem streścił cały jego rozwój pod hasłem „solidarna praca narodowa!“ Wyrażając nadzieję w jeszcze szczęśliwszą przyszłość, podziękował obecnym za liczny współudział, zaś radzie szkolnej krajowej, Sejmowi a w szczególności dr. Bobrzyńskiemu i namiestnikowi hr. Badeniemu za poparcie, jakiego Towarzystwu udzielali i udzielają.

Zawiadomiwszy następnie o terminach, w których odbywać się będą na wystawie naukowe demonstracje, zaprosił na sekretarzy prof. Dolnickiego i Geciowa.

Z porządku dziennego przyjęto bez dyskusji sprawozdania z czynności wydziału, z administracji funduszów i wydawnictw. Do komisji kontrolującej wybrano prof. Haburę, dra J. Petelenza i prof. Sywulaka.

Z kolei prof. Mańkowski w zastępstwie prof. Mandybura, odczytał zajmującą pracę tego ostatniego p. t. „O reformie nauki historji powszechnej w Polsce“.

Następnie zajęto się sprawą wniosków w sprawie lokacji i stopniowania w określeniu cenzur. W sprawie tej domaga się wydział, aby: 1. przywrócić lokacje choćby w formie idealnej; 2. aby wprowadzić między stopniami dostateczny i niedostateczny stopień pośredni, n. p. „mierny.“ W długiej dyskusji, która się nad wnioskami referenta pr. Harwota rozwinęła, zabrał głos pierwszy dyr. Benoni, polecając wniosek pierwszy, wniosek zaś drugi uznał mowca za zbyteczny, a nawet szkodliwy. W zamian za to proponował dyr. B., by wydział zastanowił się nad tem, czyby nie było rzeczą dobrą stworzyć stopień pośredni między celującym, a pierwszym. Następni mowcy, jak prof. Górski, Sanojca, Niemiec, dyr. Niementowski, Tokarski oświadczyli się za wnioskiem pierwszym, a przeciw drugiemu. Tego drugiego i to w zmodyfikowanej formie, a mianowicie, by przynajmniej w katalogach klasowych w ciągu kursu notowano postęp mierny, bronili z zapałem, godnym lepszej sprawy, dr. Mańkowski i prof. Radecki. Sam wreszcie referent odstąpił od drugiego swego wniosku, tak więc „miernota“ przy ostatecznem głosowaniu upadła, podczas gdy pierwszy wniosek o wprowadzenie na nowo lokacji znaczną większością głosów przeszedł; wniosek dyr. Benoniego również przyjęto. Następnie przyjęło zgromadzenie sprawozdanie komisji do wiadomości i przystąpiło do wyboru przewodniczącego i jego zastępcy. Na 58 głosujących padło głosów 54 na dr. Piętaka, jako prezesa, zastępcą jego 55 głosami wybrany dotychczasowy wiceprezes prof. Tomasz Sołtysik. Obaj podziękowali zgromadzonym w serdecznych słowach za wybór i na tem przedpołudniowe posiedzenie się skończyło.

II. Zlot „Sokolstwa“ polskiego.

Lwów 16. lipca.

Uroczystośc wręczenia sztandaru Związkowi polskiego sokolstwa

Całe polskie sokolstwo święciło wielkie wczoraj święto. Stworzony przez wszystkie w kraju gniazda związek uroczyście utrwalił byt swój przez przyjęcie od lwowskiej macierzy sokolej sztandaru na znak zwierzchniczej swej władzy związkowej. Uroczysta ta chwila tem poważniejszą się stała, że świadkami jej były trzy tysiące Sokołów i potężna rzesza narodu. Chcąc nakreślić obraz tej uroczystości, musimy zacząć od zboru.

Pochód uroczysty Sokołów.

Z placu św. Jura, gdzie wszystkie gniazda zebrały się z iście sokolą karnością, ruszono ul. Mickiewicza. Otwierał pochód oddział konny, składający się z 40 dzielnych jeźdźców. Już taki początek pochodu wywołał wrażenie zachwytu w gęstych szeregach świątecznie przystrojonej publiczności — bo ta zalegała boki ulic, któremi pochód podążał. Za oddziałem konnym dążyła pełna muzyka Harmonji. Za nią wydział związku sokolego ze swym prezesem dr. Romanowiczem, naczelnik związku dr. Durski, wraz z przybocznym druhem Wallekiem, tudzież wydział Sokoła lwowskiego z zastępcą prezesa drem Dziędzielewiczem na czele. Dalej całe zebrane na zlot II. sokolstwo kroczyło podzielone na cztery wielkie hufce. Każdy z hufców, poprzedzony muzyką, obejmował plutony gniazd swych w odpowiednich odstępach.

Porządek pochodu.

Pod wodzą hufcowego druha Haczewskiego, szedł szustkami hufiec pierwszy, a obejmował oddział Sokołów stryjskich z gniazdami: 1. Sambor, 2. Drohobycz, 3. Stare Miasto. Dalej Sokoł z Nowego Sącza z gniazdami. 1. Gorlice. 2. Stary Sącz. 3. Limanowa. 4. Nowy Targ. Za nimi wadowicki Sokoł z gniazdami: 1. Cieszyn, 2. Żywiec, 3. Myślenice, 4. Jaworzno. Nastąpił oddział Sokołów z Rzeszowa i plutony, obejmujące gniazda: 1. Jasło, 2. Łańcut, 3. Krosno, 4. Przeworsk. 5. Tyczyn, A za tymi Sokoli tarnopolski i plutony gniazd: 1. Załośce, 2. Brzeżany, 3. Trembowla, 4. Zbaraż. Wreszcie Sokoły Kołomyi wraz z gniazdami: 1. Czerniowce, 2. Zaleszczyki, 3. Śniatyn, 4. Kosów.

Po zamknięciu olbrzymiego hufca I. postępowała dzielnie grająca Harmonja krakowska w mundurach nader barwnych, a za nią hufiec II., na czele którego szli hufcowy: dr. Tyszecki i zast. Ruciński. Hufiec ten obejmował: Kraków z gniazdami: 1. Bochnia, 2 Podgórze, 3. Wieliczka, 4. Oświęcim i Przemyśl z gniazdami: 1. Jarosław, 2. Sanok, 3. Radymno, 4. Brzozów. Zamykała go silna liczebnie, dobrze wćwiczona i umundurowana muzyka stryjska, przygrywająca melodjami narodowemi hufcowi trzeciemu. Szedł on pod przewodem hufcowego dr. Cenara i zast. dr. Szytylińskiego prowadzących pluton Tarnowa wraz gniazdami: 1. Dąbrowa, 2. Słotwina, 3. Wojnicz, 4. Tarnobrzeg i pluton ze Stanisławowa wraz z gniazdami: 1. Kałusz, 2. Czortków, 3. Nadwórna, 4. Delatyn, 5. Bolechów, 6. Dolina. Wreszcie lwowskie koło gimn. śpiew. z gniazdami: 1. Jaworów, 2 Sokal, 3. Brody, 4 Złoczów, 5. Żółkiew, 6. Rohatyn, 7. Gródek, 8. Kamionka Strumiłowa.

Za tym hufcem postępowała muzyka tarnopolska, liczna a strojna w śliczne białe konfederatki z sokolemi piórami. Za nią hufiec ostatni, czwarty — to nasz potężny Sokół lwowski, pod przewodem druha Janikowskiego i zast. Kwiatkowskiego.

Zamykał pochód znów oddział konny z 40 Sokołów.

Wyliczyliśmy te wszystkie gniazda, jakie się przed oczyma przesunęły w karnym marszu, bo tych sześćdziesiąt i kilka gniazd—toż to dorobek sokolstwa za kilkanaście lat pracy.

Kwiaty po drodze i żywy sokół w locie.

Zdążało więc trzy tysiące Sokołów ku boisku na wystawie ulicami Marszałkowską, Trzeciego Maja, Karola Ludwika, Placem Marjackim, Akademicką, św. Mikołaja, Zyblikiewicza i Stryjską — a wszędzie po drodze publiczność witała ich z widocznem wzruszeniem i radością Na ulicy zaś Trzeciego Maja i Akademickiej z okien domów sypano na Sokołów kwiatami i bukiecikami. To nasze kobiety, których serca biją żywo dla idei sokolstwa, witały zastępy te z radością w oku. Sypano kwiecie, a każdy z druhów w lot je chwytał, dziękując gromkiem: „Czołem!“ Oby takich niewiast, co czynem okazują, że są Polkami, było więcej!...

Pogoda prześliczna, w skwarze lipcowego słońca lśniły się sokole pióra i karmazyn koszul na tle szarych czamarek. Zdążali wszyscy w nastroju serdecznie swojskim po pod drzewami parku stryjskiego, gdy w tem ktoś dojrzał... zwrócił uwagę wszystkich i wszystkie plutony ujrzały... znak żywy... Wysoko, wysoko nad głowami Sokołów uniósł się w powietrzu, olśniony blaskiem promieni słonecznych żywy, prawdziwy sokół. „Witaj druhu“, zawołano, „czapki w lot“, zagrzmiała wesoła komenda i powitano ptaka swego z rozpromienioną twarzą z tysięcy ust: Czołem. Sokole! Przypadek, powie czytelnik, no pewnie, że tylko przypadek, lecz witaliśmy tego „przypadkowego“ sokoła jako znak i zwiastuna lepszej doli... Chwilę ową podniósł w swej mowie p. Romanowicz.

Plutony stanęły u wejścia na boisko przed jedenastą.

Na boisku

Wszystkie trybuny, okalające wspaniałe boisko, zapełnione szczelnie publicznością. Nastrój nad wyraz poważny w oczekiwaniu chwili uroczystej. Boisko dotąd próżne. Wszyscy z natężeniem spoglądają na wejście od trybun. Wreszcie z wieży strażackiej rozległ się krótki

---

9)

NADEŻDA.

(Motylek z Norské pohádky.)

Romans młodej dziewczyny,
przez
EDWARDA JELINKA.
Przekład z czeskiego.

(Ciąg dalszy.)

Peruzziemu był ten rozkaz bardzo na rękę. Oddawna marzył o tem, by się odznaczyć, a oto teraz nadchodziła dlań owa chwila niemal przełomu. Chciał zwrócić na siebie uwagę wysokich kół, a jakkolwiek zaliczał się do zagorzałych demokratów, nie miał jednak nic przeciw temu, by go uznano godnym jakiego — orderu. Dawno już myśl ta go trapiła.

Rozkaz, acz niespodziezwany, nieprzygotowanym go nie zastał. Od roku zaprzątał sobie głowę genialną myślą, zamierzał olśnić amatorów baletu, oryginalnem, sensacyjnem przedstawieniem. Dziś, gdy miał otwarte pole, gdy wedle upodobania mógł sobie pogospodarować, czyż można sobie wyobrazić dogodniejszą sytuację? Wprawdzie termin był krótki, aparat cały wymagał licznych przyborów, ale jakiejże niemożliwości nie pokona ten, kto chce?

Siedząc zamyślony przy stoliku i wpatrując się w znaną nam fotografją Nadeżdy, podskoczył nagle, jak ze snu zbudzony, uderzył się po czole i zawołał:

— A no, zobaczymy! Mam cały miesiąc czasu, to jest dni trzydzieści, a oprócz tego, trzydzieści nocy! Będziemy pracowali bez wypoczynku.

Kwestja została rozstrzygniętą. Podwładnych Peruzziego, mianowicie najpowolniejszy w jego ręku materjał — tanecznice czekał ciężki miesiąc. Nie pozostawało nic innego, jak pędzić całą parą; wszak baletmistrz sam zdecydował się pracować bez wytchnienia.

Za przewodni motyw baletowej nowości posłużyła p. Pezuzziemu przeliczna, istotnie poezją owiana, baśń o przyjaźni pomiędzy ludźmi i zwierzętami. Co z tej baśni mistrz wybrał wyszło na jaw dopiero w ciągu samego przedstawienia. Wspomnimy więc tylko tyle, że główną postacią miał być miluchny motylek, przybierający coraz nowy kształty i płatający rozmaite psikusy tak ludziom, jsk zwierzętom.

W pierwszej zaraz chwili zadecydował pan Peruzzi, że motylka przedstawiać będzie Nadeżda. Po dojrzałym namyśle uznał, że bez Nadeżdy nie możnaby było nawet pomyśleć o należytem przedstawieniu baśni. Chwilami napadała go pochmurna obawa, że Nadeżda jest dla roli wymagającej tyle siły, poniekąd za słaba jeszcze, ale przytłumił w sobie tę myśl niemiłą, aż w końcu stanowczo powiedział sobie, że Nadeżda musi wytrzymać.

Biedak nie mógł sobie inaczej poradzić. Był w takiej sytuacji, że byłby się nawet pokusił przewlec wielbłąda przez ucho igielne.

Cóż dziwnego, że główną baczność zwrócono teraz na Nadeżdę? Było już przeznaczonem, żeby ze wszystkich najwięcej się namozoliła. Zanim sam mógł przystąpić do zorganizowania ensemblu, nakazał, by Nadeżdę na łeb na szyję uczono wszystkiego, czego jeszcze nie umiała.

Uczono ją teraz i ćwiczono od rana do wieczora w przeróżnych ewolucjach, a zarazem w sposobie utrzymywania się na przeróżnych aparatach. Niemal przez noc jedną przejąć musiała repertoar primaballeriny, przyczem szczególny nacisk położyć musiała na gibkość całego ciała i wytrzymałość nóg. Nadto polecił o wszystko dbały p. Peruzzi, by od tego dnia puszczano Nadeżdę udawać się do snu dopiero po północy. W ten sposób miało się dziecko pozbyć ospałości. Za to wolno jej było spać godzinę dłużej.

Gdy tak usilnie, bez pardonu pracowano, pan Peruzzi nie opuszczał swego gabinetu. I on mozolił się w pocie czoła. Znacznej zaś części jego trudów przedmiotem była Nadeżda. Do gotowej już muzyki wypracował w głównych zarysach libretto, następnie zaś wziął się do nakreślenia rozmaitych szczegółów garderoby, rekwizytów, dekoracyj. Było tego ogromne mnóstwo.

Sześć razy miała się scenerja zmieniać celem zaimponowania świetną maszynerją. Możliwe i nie możliwe rzeczy ściągnął Peruzzi formalnie za włosy. Zwłaszcza urządzenie i rekwizytarz ostatniego aktu miały dać widok, któryby poprostu zawrócił widzom głowę. Składał się na to cały system drabin, schodów, zagłębień i podwyższeń. Trudno nawet pomyśleć, by profan wybrnął z tego labiryntu scenicznych efektów z całą odwagą zaprojektowanych. Wszystko było tak karkołomne, że już sam pomysł świadczył o niemałej odwadze. Prawdopodobnie żadna urzędowa komisja nie byłaby pozwoliła na takie spojenia, podpory, na takie obciążenie dyłów i tramów.

Troskliwą uwagę poświęcił pan Peruzzi działowi kostjumowemu. Dla samej Nadeżdy kazał przygotować aż ośm kostjumów, dla każdego wystąpienia inny. Trykoty wybrał dla niej białe, czarne, różowe i sine, tak, by się harmonijnie łączyły z całością stropu. Jeśli dodamy jeszcze, że nie zapomniał nawet o błyszczącej gwiazdce do włosów, o lśniących skrzydełkach, pozłacanych pręcikach, drobniutkich kastanietach i t. p., a oddamy chyba całą sprawiedliwość gorliwej uwadze, z jaką mistrz niestrudzony zaopatrzył Nadeżdę we wszystko, co na scenie wywiera efekt.

Przez cały czas pracy Peruzziego około przygotowań nie można z nim było mówić, głowa pękała mu, im bardziej zaś zbliżał się dzień premiery, tem większa opanowywała go gorączka. Z rozdrażnieniem nerwów łączyła się u niego, zwłaszcza w ostatnich dniach, dziwna jakaś zatwardziałość. W skomplikowanych scenach wychodziły na jaw coraz nowe trudności niemal nie do pokonania. On jednak nawet słyszeć nie chciał o żadnych odstępstwach od programu, nalegał na to, by takowy został aż do najdrobniejszego szczegółu skrupulatnie wykonany.

Tak stało się, że wszystkie mające wystąpić baletnice, czuły mniej lub więcej, iż zadanie przechodzi ich siły. Najbardziej do podobnych skarg uprawnioną była Nadeżda. Ostatecznie i Peruzzi miał tego dobrego po uszy. Ale to właśnie sztuka, wytrwać po bohatersku i do końca zachować uśmiech na twarzy.

Nakoniec przyszedł „dzień chwały.“

Wykonawczy personal z p. Peruzzim na czele wyprawił się już wczesnym rankiem osobnymi ekwipażami za miasto, by przed południem można było na miejscu urządzić jeszcze jedną, jeneralną próbę Równocześnie wysłano dekoracje, rekwizyta i kostjumy. Jeneralna próba wypadła wcale nieźle, jakkolwiek zwłaszcza w ensemblach, brak przygotowania i pospiech wyzierały, jak szydło z worka. Pan Peruzzi nie przestał zaklinać i błagać uczenice małe i wielkie. Prośbą i groźbą nakłaniał je, by popisały się swemi zdolnościami. Wszak szło tu o jego tryumf, a ten zawisł w znacznej części od nóżek zmęczonych tanecznic. (C. d. n.)

melodyjny pierwszy sygnał i... wśród salwy oklasków kilkunastutysięcznego tłumu zaczęły wkraczać w uroczystym pochodzie wszystkie sokole oddziały przy dźwiękach zmieniających się muzyk. Wydział Związku zajął wzniesienie w miejscu, gdzie widnieje napis: „W jedności siła!" a cały pochód ustawiwszy się kolumnami stanął czołem przed związkiem. Trzy tysiące Sokołów w postawie: „baczność" zapełniły olbrzymie boisko.

Cisza poważna. Na okół wydziału Związku ustawili się naczelnicy gniazd wraz z przybocznymi i sztandarami. Dwadzieścia sokolich sztandarów z całego kraju rozwinęły się przed oczyma tysięcy. W tej tak poważnej chwili rozległy się z bocznej trybuny tony „Hymnu Sokołów" Sołtysa. To połączone, a więc potężne jednością chóry Lutni, Echa i Sokoła lwowskiego! Gdy ucichła ostatnia nuta wzniosłego śpiewu rozwarły się podwoje bramy głównej i zastępca naczelnika związkowego druh Władysław Janikowski wniósł na boisko rozwinięty sztandar.

Sztandar Związku.

Wspaniały ten dar Sokoła lwowskiego dla Związku zasługuje na szczegółowy opis. Widzieliśmy go wczoraj dokładnie. Świeży, nowiutki, dopiero co wyszedł z pracowni „Towarzystwa pracy kobiet" bo tam go wykonano. U drzewca, ozdobnego u góry Sokołem tkwi za pomocą srebrnych karabinków rozwiewający się sztandar z amarantowego jedwabnego rypsu. Na takiem tle widnieją w około herby tych miast, gdzie już są gniazda sokole, a wszystkie wykonane bogatym, kolorowym, wypukłem haftem. U dołu łączy te gniazda w herbach herb Polski, z lewej Lwowa, prawej Krakowa, a u góry tarcza... pusta. Wśród tych herbów unosi się duży Sokół z ciężarkami, a całość okolona z dwu stron srebrnemi liśćmi dębowemi. Przepych w szczegółach, misterna praca i piękność rysunku składają się na całość pyszną.

Nie powstydziło się tym sztandarem „Tow. pracy kobiet" i nie powstydził się nim hojny ofiarodawca lwowski „Sokoł".

Skoro druh Janikowski wniósł sztandar, oddał go w ręce dra Dziędzielewicza, a ten — zwracając się ku prezesowi Związku, druhowi Romanowiczowi oddał sztandar w ręce jego.

Mowa dra Dzięlzielewicza, wygłoszona przy wręczaniu sztandaru Związkowi polskiego sokolstwa.

„Dostojni goście! Serdeczni druhowie! Przezacny prezesie Związku!

Nazwano nas, „Sokoła" lwowskiego, „macierzą" polskiego sokolstwa. Wielce zaszczytne to miano dostało nam się po 25 latach pracy, w chwili jej ćwierćwiekowego jubileuszu, święconego przed dwoma laty na I. zlocie polskiego sokolstwa, w chwili, kiedy się ziszczało najgorętsze nasze pragnienie, kiedy powstawał Związek polskiego sokolstwa. Mniemamy, żeśmy na to zaszczytne miano rzetelną pracą zasłużyli.

Ale matka Polka, kiedy przemagając najsroższy z ludzkich bolów — ból matczynego serca — słała synów swych na pole nieraz beznadziejnej walki, dawała im w drogę talizman, rzecz drobną, ale wielkiej mocy, dawała im — szkaplerz, co nieraz, jak puklerz, odtrącał nieprzyjacielską kulę, a zawsze dawał niezachwianą wiarę w sprawę, za którą szli do walki, kryjąc w sobie tajemnicę tych nadludzkich prawie zwycięstw naszych, nad którémi świat się zdumiewał.

Idziecie na walkę i pracę i — wierzajcie mi — na większą jeszcze i cięższą, niż ta, którą my spełniamy; więc i w tem chcemy być dobrą macierzą, byście szli na nią ze znakiem wiary w zwycięstwo i jedności w działaniu. Dajemy wam symbol tej jedności — ten sztandar, na którym nasz „Sokoł" pod szeroko rozpięte swe skrzydła garnie nas wszystkich nierozerwalnym — bo w najdroższym z naszych znaków sprzęgniętym — łańcuchu braterstwa; sztandar, na którego krwawe pole zaszczytem jest się dostać, ale hańbą by było, zeń zniknąć! (*Tu zastępca naczelnika związkowego, Władysław Janikowski, rozwinął sztandar*).

Jeżeli idzie o symbol i dobrą gwiazdę, to nie mogło się to stać w chwili właściwszej, jak w tej, w której naród nasz na wspomnienie swego naczelnika stanął, żeby zdać przed nim raport ze swojej całowiekowej pracy. I my stajemy tu do tego raportu, a gdy wspomniemy, że przed dwoma laty jeszcze liczono gniazda nasze o mało więcej nad 30, a dziś stajemy tu przeszło w dwójnasób; gdy wspomniemy, że hasła tych naszych sztandarów — a przedewszystkiem to proste, krótkie hasło, które na waszym wypisaliśmy sztandarze: „W jedności siła!" — to hasła tego, przed którym dziś myślą do rachunku stajemy: to nam się wolno krzepić myślą, że raport nasz nie zasłuży na naganę. My dotąd tylko szeregowcy i tylko w jednem pragniemy być pierwsi: w posłuszeństwie bezwzględnem dla Związku, w karności bez zastrzeżeń, w miłości bezgranicznej dla znaku, pod którym on nas powiedzie.

Wiedzcie i zwyciężajcie!

Mowa p. Tadeusza Romanowicza, wygłoszona po odebraniu sztandaru związkowego od macierzy lwowskiej

Z uczuciem wielkiej radości i najserdeczniejszej wdzięczności biorę z zacnych rąk twoich, szanowny druhu, ten wspaniały dar lwowskiej macierzy. Przyjmuję go imieniem Związku jako nowy dowód troskliwości tej naszej macierzy o dzieło, które sama wielkim wysiłkiem i wielką ofiarnością stworzyła — biorę jako zadatek pomyślnego rozwoju Związku, biorę go jako zewnętrzny znak ciążącego na nas wielkiego obowiązku, abyśmy ideę w lwowskim Sokole wypielęgnowaną zachowali w całej czystości. Biorę to jako znak tej idei, a że go biorę z wiarą, uwierzycie mi, gdy wam powiem, że mieliśmy dziś drugi znak widomy i to nie malowany, ale żywy prawdziwy znak sokoli. Gdyśmy przed chwilą przechodzili hufcami ku boisku, ujrzeliśmy w przestworzu nad głowami wznoszącego się sokoła żywego. Z hasłem „czapki w lot" witaliśmy serdecznie tego sokoła, pod którego znakiem żyjemy. W tej myśli wręczacie nam ten sztandar, w tej myśli my go od was wdzięcznem przyjmujemy sercem. W tej zaś uroczystej dla nas chwili, silniej niż kiedykolwiek uczuwamy potrzebę wypowiedzeni głośno, wobec kraju całego, jaką to jest idea, której sługami my się wyznawamy. Pragniemy, aby kraj wiedział dobrze i rozumiał, czego chcą ci dziwni ludzie, którzy w wieku konwenansów przywdzieli na siebie strój niezwykły, mówią do siebie „druhu", zamiast „panie", nie zdejmują czapki przed nikim, i witają się między sobą nie dawnem „upadam do nóżek" — a których jest już dziś w kraju kilka tysięcy.

Chwila, w której zrodziło się u nas, a najpierw we Lwowie, sokolstwo polskie, nadaje mu znamienną a niezatartą cechę i świadczy, iż nie było ono prostem naśladownictwem tego, co gdzieindziej czyniono, że nie było sztuczną jakąś cudzą rośliną, ale, że naturalną koniecznością wyrosło, jako żywa latorośl na żywym pniu narodowym. Matką mu była gorąca miłość Ojczyzny, rodzicem trzeźwy rozsądek. Sokolstwo powstało po ostatnim strasznym pogromie, jaki spadł na nasz naród lat temu trzydzieści Goić głębokie a bolesne rany z tego pogromu, krzepić siły narodu, aby nie tylko klęskę przetrwał, ale i na przyszłość uzbierał potężne sił zasoby — oto była i jest po dzień dzisiejszy nieustanna troska wszystkich wiernych synów Ojczyzny I w tej też myśli, a nie z marnego naśladownictwa obcych wzorów powstało polskie sokolstwo. Powiedzieli sobie twórcy jego, że siły narodu rozwijać się muszą organicznie, jeżeli się mają rozwijać skutecznie. Powiedzieli sobie dalej, że jeżeli to ma iść drogą organiczną, toż żaden z czynników narodowej siły zapomnianym być nie może Nie tylko potrzeba nam podźwignięcia umysłowych, moralnych i ekonomicznych sił narodu, lecz trzeba krzepienia siły fizycznej. Nie będzie silnem umysłowo i moralnie ani też ekonomicznie, nie rozwinie energji a już zgoła przyszłości dla narodu nie zdobędzie pokolenie, skarłowaciałe fizycznie, bezkrwiste, o nerwach nie znoszących wstrząśnień, o mięśniach, nie mogących podołać żadnej pracy i wytężeniu. Nad zahartowaniem tych nerwów, nad wzmocnieniem tych mięśni, nad nadaniem im sprężystości i gibkości, zaczął Sokół lwowski pracować naprzód przez ćwiczenia samych członków Towarzystwa, następnie przez objęcie nauki gimnastyki dla młodzieży szkolnej, wreszcie przez kształcenie nauczycieli gimnastyki — zaczem poszedł dalszy obowiązek, ażeby przy światłej pomocy świata lekarskiego samą technikę gimnastyki i jej umiejętną stronę coraz rozwijać i doskonalić.

Wszakże — jak dziecko, które się wypiera ojca swego i matki swojej, wyrodnem jest, bo się ono przeciw prawom przyrody wyrodziło i bunt przeciwko nim podnosi — tak my bylibyśmy wyrodnymi, gdybyśmy się zaprzeć chcieli tej idei, z której sokolstwo się zrodziło, gdybyśmy zapomnieć chcieli o wielkiej potrzebie, dla której ono powstało, gdybyśmy w samem ćwiczeniu siły fizycznej cel upatrywać chcieli ostateczny. I bylibyśmy, jak owo biblijne drzewo figowe, które ścięte będzie i w ogień rzucone, bo owoców nie niesie — gdybyśmy kiedykolwiek zapomnieć mogli o tem, że z narodowego gruntu wyrośli i narodowemi karmieni sokami, my tylko na tym narodowym gruncie skutecznie działać i pomyślnie rozwijać się możemy. Mamy więc nad sobą pana, któremu służymy, a tym panem naród — mamy nad sobą panią, której słuchamy, a tą panią nasza ziemia ojczysta. I wiemy, że temu państwu naszemu najlepiej, najskuteczniej służyć będziemy, gdy będziemy w sobie rozwijać te cnoty, których nam brak, a które rozwijać możemy, pozostając najściślej w granicach naszej działalności, jako gimnastyczne towarzystwa. Brak nam karności — nie tej niewolniczej, którą ze strachu i bezmyślności zrodzona nikczemność tylko płodzić może, ale tej, która wiernie wykonywa to, co jest zbiorowej a wolnej woli wynikiem. Tę karność kształcimy tym oto mundurem, który jest dla nas publiczną kontrolą — kształcimy na boiskach naszych i w tych oto naszych szeregach, w których ludzie osiwiali i poważne zajmujący stanowiska chętnie poddają się komendzie młodszych, których zbiorowa wola na ich czele postawiła. Brak nam ścisłości w pełnieniu obowiązku, brak punktualności w pracy. Te cnoty kształcimy także w szeregach naszych, w których wojskowy rygor panuje i panować musi. A za tym mundurem, który jest jednaki dla wszystkich, a za tem wojskowem uszeregowaniem się naszem kryje się jeszcze jedno: szczere koleżeństwo — wyrażające się na zewnątrz nazwą „druh", którą się wzajemnie darzymy. A za ćwiczeniem i hartowaniem siły fizycznej, za przyzwyczajeniem się do trudów, idzie też wyrabianie moralnego hartu, wytrwałości, energji.

Oto streszczona w krótkich zarysach idea sokola — oto duch, który nas ożywia — kierunek jaki pracy naszej nadajemy. Tę ideę wypielęgnowała nasza lwowska macierz, która nas dzisiaj sztandarem tym obdarza — tego ducha zaszczepiła w nasze sokolstwo i zaiste dumną z tego być może. Idei tej zawsze wiernymi pozostaniemy, duchowi temu upaść nie damy.

Roztocz więc nad nami skrzydła swoje ukochany nasz ptaku — i nie obawiaj się, aby się one w rękach naszych zbrukały. My zawsze za lotem tych skrzydeł chcemy i będziemy podążać: wyżej! Wyżej w uszlachetnieniu serc i umysłów, wyżej w braterskiem ukochaniu wszystkich synów tej naszej ziemi, wyżej w hartowaniu ducha i ciała, w wyrabianiu woli, w poczuciu obowiązków, w mądrej a wolnego człowieka godnej karności, wyżej w wiernej wytrwałej aż do końca, niezmordowanej służbie tej naszej Ojczyźnie, która jest dla nas wszystkiem na ziemi. Wyżej!

Defilada.

Po mowie p. R. rozległ się okrzyk: „Czołem", chóry odśpiewały hymn: „Straż nad Wisłą" Jareckiego — muzyki zaintonowały pieśń legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła!" — rozległ się ostatni sygnał i kolumny ruszyły w pochód. Szóstkami — w wzorowym porządku, jędrni, dzielni, przechodzili pod komendą: „baczność!" i „w lewo patrz!" — oddział za oddziałem po przed wydział związku, oddając po kolei honory i salutując przed sztandarem związku — aż wreszcie po pół godzinnej defiladzie wyszedł przez bramę główną pod strażnicą boiska ostatni hufiec czwarty — za innemi na plac wystawy.

Zakończenie.

Tysiączne szeregi „Sokołów" zapełniły wnet całą wystawę, ci, którzy nie zostali, by oglądać pawilony, rozeszli się w porządku poprzednim ku kwaterom swoim. Publiczności roje opuszczały trybuny, bo uroczystość się skończyła.

Tak, skończyła się, stanowiąc nową chlubną kartę w dziejach sokolstwa, a narodowi udzieliła się jako nowa podnieta do tworzenia coraz liczniejszych gniazd sokolskich i do pracy w gromadzeniu sokolstwa. Dobrze, że towarzystwa sokole każdy taki dzień obchodzą uroczyście; to najlepsza agitacja, bo po każdym takim obchodzie liczba sokolstwa polskiego rośnie wyżej, wyżej i wyżej!

Drugie ćwiczenia.

„Sokołom" snać sprzyjają niebiosa i wczoraj bowiem wytrzymała pogoda, jakkolwiek cały dzień, skwarny i parny, zdawał się zapowiadać lada chwila burzę, która jednak dopiero dziś nad ranem się rozszalała

Ćwiczenia wczorajsze rozpoczęły się po godz. 6 wieczorem, przy znacznie liczniejszym, aniżeli w sobotę, udziale publiczności. Trybuny były prawie zapełnione, szczególnie w górnych częściach, a tylko część lóż — nawiasem powiedziawszy, może nieco za drogich — pozostała pustą.

Zanim jeszcze trąbka naczelnika dała znak do rozpoczęcia ćwiczeń, rozegrała się pod ścianą główną, przed biustem Kościuszki, rozczulająca scena, którą zapewne tylko nieliczna część widzów zauważyła i zrozumiała. Oto do pp.: Romanowicza i Dzięlzielewicza zbliżyła się gromadka pań i na ręce tych druhów złożyła imieniem kobiet polskich wieniec, uwity z biletów szkoły ludowej — dla „Sokolstwa" polskiego. Przemówień żadnych nie było. W takich chwilach słowa są zbyteczne. Zastępują je łzy w oczach, żywsze serc bicie i goręcze uściśnienie dłoni, które wypowiada wiele — więcej, aniżeliby usta wypowiedzieć chciały i mogły...

Jak to już nadmieniliśmy — ćwiczenia rozpoczęły się po godzinie 6. Opóźnienie nastąpiło z zalecenia lekarzy, zachodziła bowiem obawa wypadków porażenia słonecznego. „Sokoli" byli od godziny 7 rano na nogach. Do godz. 12½ w południe trwała uroczystość wręczenia sztandaru, a już o godzinie 3 popołudniu rozpoczęła się próba ćwiczeń, która trwała do godz 6, tak, iż dopiero w pół godziny po niej przystąpiono do ćwiczeń.

Rozpoczęły je ćwiczenia wolne. Pod kierownictwem naczelnika Durskiego stanęło na boisku do ćwiczeń tych około 800 „Sokołów", którzy w takt granego przez lwowską „Harmonję" marsza, wykonywali rozmaite ruchy z taką precyzją, iż zdawało się chwilami, że to nie setki ludzi wyginają swe ciała, wypadają nogami swemi i ramionami wstecz, naprzód, lub w bok, ale, że to porusza się jakaś jednolita masa w tę, lub ową stronę. Zachwycona publiczność okrzykami: „Czołem!" i oklaskami nagradzała dzielnych druhów, a schodzących z boiska, żegnała z żalem, że cały ten prześliczny obraz trwał tak krótko.

Ćwiczenia na przyrządach, które z kolei nastąpiły, robiono w dwóch zastępach. Ćwiczący równocześnie na rozmaitych przyrządach druhowie wykazali prawdziwie zdumiewającą zwinność i wprawę — były to nie ćwiczenia, ale raczej popis znakomitych gimnastyków.

Ćwiczenia laskami, podobne do wolnych, podobny też, jak tamte, wzbudziły zachwyt. Wykonały je również trzy hufce w liczbie około 800 druhów.

Zakończyły dzień wczorajszy ćwiczenia z maczugami, które już w dniu pierwszym tak bardzo podobały się publiczności.

Równocześnie z ćwiczeniami odbywały się wyścigi cyklistów, a mianowicie te biegi, których — z powodu spóźnionej pory — nie można było w sobotę pomieścić w programie.

Były mianowicie dwa biegi: W pierwszym, na kołach niskich drogowych — meta 1000 m. — brali udział pp. Friedrich i dr. Dawidowski ze Lwowa i Kłosowski z Krakowa Zwycięstwo odniósł dr. Dawidowski.

W drugim biegu o mistrzowstwo sokolich oddziałów kolarzy na niskich kołach — meta 10.000 metrów, czyli 25 okrążeń — pp. Solski z Przemyśla — który w drugiej połowie biegu wycofał się z toru — tudzież dr. Niementowski, Gustowicz i Kossak ze Lwowa. Pierwszy u mety stanął p. Kossak, przebiegłszy tę ogromną przestrzeń w 24 minutach i 25 sekundach i on też otrzymał tytuł „mistrza sokolich oddziałów kolarzy w jeździe na niskich kołach na daleką przestrzeń, na rok 1894". Drugi dobiegł do mety w 24 minutach i 27 sekundach p. dr. Niementowski. P. Gustowiczowi, który przez cały bieg trzymał się na równi z obomi poprzednimi, zdarzył się przykry wypadek: tuż bowiem przed samą metą w szalonym pędzie wypadł z siodła i odniósł silne potłuczenia.

* *
*

(Drugie posiedzenie delegatów Związku.)

Lwów 16. lipca.

Narady sekcyj wybranych na pierwszem posiedzeniu trwały do godz. 12. i z tego powodu drugie posiedzenie zapowiedziane na godzinę 10. rozpoczęło się dopiero o godz. 12. min. 15.

Otwierając posiedzenie, zawiadomił prezes p. Romanowicz delegatów, że deputacja Polek z różnych części kraju, wręczyła mu dla Związku wspaniały wieniec, a to na dowód, że Polki łączą się z echami i dążeniami „Sokoła". Prezes podziękował deputacji za ten dar, a delegaci wznieśli na cześć Polek trzykrotny okrzyk: „Czołem!".

Wieniec ten będzie umieszczony w sali posiedzeń Związku

Następnie sekretarz dr. Fiszer odczytał telegramy od Sokołów poznańskich, wydziału Sokoła poznańskiego, wydziału Sokoła w Sobótce (Czechy), wydziału Sokoła w Tarnowie, druhów w Tarnopolu, wreszcie od druhów Neumana ze Slema, Zbyszewskiego z Rzeszowa, dra Karola Zalewskiego z Sanoka i od prezesa i sekretarza wydziału Sokoła podgórskiego. Nadto nadmienił sekretarz, że jeszcze przed odroczeniem Zjazdu nadeszło z Czech mnóstwo telegramów serdecznych.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego druh Klemens Kołakowski z Czerniowiec imieniem prezesów wszystkich gniazd sokolich wniósł, ażeby zgromadzenie delegatów wyraziło uznanie prezesowi p. Romanowiczowi za mowę wygłoszoną podczas uroczystości wręczenia sztandaru, zaś macierzy lwowskiej za jej trwałą i niespożytą działalność dla całego sokolstwa polskiego.

Wniosek ten przyjęto grzmiącemi oklaskami, poczem przemawiali pp. Romanowicz, Dzięlzielewicz, dziękując za te słowa uznania i przyrzekając dalszą pracę około rozwoju „Sokoła."

Z porządku dziennego przystąpiono do uchwalenia statutu Związku polskich gimnastycznych towarzystw sokolich w Austrji. Statut ten według projektu wydziału Związku, z małemi poprawkami komisji uchwalono *en bloc*.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyborów: Prezesem wybrany został: Romanowicz Tadeusz; I. zastępcą prezesa: dr. Styczeń Wawrzyniec.

Do wydziału weszli: dr. Bandrowski Juljusz, Cenar Edmund, dr. Czarnik Kazimierz, Durski Antoni, dr. Dzięlzielewicz Antoni, dr. Fischer Ksawery Krobicki Leon, Słosarski Michał, dr. Tarnawski Leonard, Zima Franciszek. Jako zastępcy wydziałowych, którzy po zatwierdzeniu zmiany statutu wejdą do wydziału jako rzeczywiści wydziałowi: Barancewicz Antoni, Elster Edmund, Padewski Józef, Wallek Alojzy, Lipiński Łucjan, Klimaszewski Aleksander, dr. Kurowski Józef, Romanowski Ignacy.

Komisja rewizyjna: dr Hibl Józef Aleks., Kahane Maurycy, dr. Małaczyński Aleksander.

Następnie rozwinęła się dłuższa dyskusja nad miejscem przyszłego zjazdu.

Prezes „Sokoła" przemyskiego druh Tarnawski zaprosił delegatów do Przemyśla.

Prezes krakowskiego „Sokoła" dr. Styczeń przemawia za urządzeniem trzeciego zlotu w Krakowie i to w r. 1896.

Druh Piotrowski proponuje urządzanie mniejszych zlotów t. z. okręgowych, któreby przyczyniły się nie mało do szerzenia idei sokolskiej.

Druh Bienkowski nie radził odbywać wielkich zlotów zbyt często i przy tej sposobności zaprosił delegatów do Tarnowa w r. 1896.

Ostatecznie uchwalono, że zgromadzenie delegatów i III. zlot ma się odbyć w roku 1895 w Przemyślu.

Nadto uchwalono, że zjazdy okręgowe mogą się odbywać tylko za wiedzą i zezwoleniem Związku.

Druh Klimaszewski z Kołomyi postawił wniosek, ażeby wydział związku przypomniał wszystkim gniazdom, iż strój sokolski mogą nosić tylko mężczyźni a nie kobiety.

Wniosek ten uchwalono.

Na tem o godzinie 2. minut 30. zamknął prezes II. zjazd delegatów.

Świąteczny dzień.

Lwów 16. lipca.

Wczorajszy dzień na Wystawie krajowej był prawdziwem świętem: liczne drużyny Sokołów z całego kraju jawiły się u nas, a to w chwili gdy witaliśmy dwóch sercom naszym drogich gości — Stefana Cegielskiego, wiceprezesa Koła polskiego i Edwarda Jellinka, naszego przyjaciela z nad Wełtawy.

To też dzień wczorajszy na długo pozostanie w naszej pamięci!

Bankiet.

Celem uczczenia bawiącego wśród nas wiceprezesa Koła polskiego w Berlinie p. S. Cegielskiego, zebrało się wczoraj liczne grono posłów na Sejm i do Rady państwa w hali koncertowej na wspólny bankiet. Było to zgromadzenie świetne — a stanowiło nowy dowód, że tam gdzie idzie o naszą myśl narodową, nie ma granic i kordonów. Toasty, jakie na bankiecie tym były wygłoszone, nadały mu piętno prawdziwie polityczne.

Szanownego gościa powitali u progu gospodarze, poczem wśród dźwięków muzyki wprowadzono go do sali Tu usiadł pomiędzy ks. marszałkiem Sanguszką a ks. prezesem wystawy Sapiehą. Naprzeciw niego zajęli miejsca prezydent Mochnacki, hr. Stanisław Badeni, prezes Tow. kredytowego Dembowski i wiceprezydent izby p. Abrahamowicz. Obok nich zajęli miejsca pp. dr. Marchwicki, Zieliński, Bratkowski, Piepes, Mikolasch, dr. Krzyżanowski, Trzecieski, Dembiński, Gniewosz, Łepkowski, Niezabitowski, W. Korytowski, Korwin hr. Milewski. dr. Bobrzyński, Kossuth, hr. Piniński, dr. T. Pilat, Rozwadowski, Hochberger, dr. Abraham, Mernnowicz, Michalski, Baczewski, Niemeksza, dr. Löwenstein, dr. Goldmann, St. Jędrzejowicz, dr. Skałkowski, Antoniewicz, Wereszczyński, dr. Ćwikliński, Chamiec, dr. Głąbiński, St. Brykczyński, miły nasz gość z nad Wełtawy Edward Jelinek, Lange, hr. Łubieński, dr. Jeleń, dr. Zgórski, Lipiński, redaktorowie: Liberat Zajączkowski, dr. Adam Krechowiecki, dr. Aleksander Vogel i dr. Ostaszewski-Barański.

Pierwszy toast na cześć Koła polskiego w ręce p. Stefana Cegielskiego wniósł książę marszałek. Zaznaczywszy, że Wielkopolskę kochamy całem sercem nie tylko jako naszą, narodową kolebkę, ale jako część ojczyzny, która w niekorzystnych od stu lat warunkach żyje pełnią narodowego życia, dając innym przykład wytrwałej pracy — rzekł: „Wierzajcie nam, że cokolwiek was obchodzi, to obchodzi i nas, co was cieszy i dla nas jest radosnem — co was boli — a to ponoś bywa najczęściej — i nas także boli. Oddaleni od siebie żyjemy jednak jednem życiem, jedną myślą. Wy — obdarzeni pierwej parlamentaryzmem, wskazaliście nam drogę walki i zwycięstwa, opartą na solidarności (*oklaski*). Delegacja wasza wierna sprawie narodowej, zrozumiała i nas zrozumieć nauczyła, że w politycznem życiu trzeba zapomnieć o tem, co było niepraktycznem, ale równocześnie, że należy pamiętać o tem, o czem zapomnieć nie wolno. Natomiast nauczyliśmy się wiele, czego nauczyć się było nam potrzeba. Patrząc na pracę waszą, z otuchą podnoszę kielich na cześć Wielkopolski, na cześć lepszej naszej przyszłości, na cześć dzielnej jej i patrjotycznej delegacji w ręce czcigodnego wiceprezesa, który niech żyje!

Okrzyk ten powtórzono z zapałem — Roll dał znak batutą i zagrał dziarskiego mazura. Drugi wniósł toast książę Sapieha w te mniej więcej słowa: „Wszystko co można było powiedzieć o stanowisku Wielkopolski wobec nas, a naszem wobec Wielkopolski, powiedział wymownie książę marszałek. Mnie niechaj wolno będzie w gościu naszym uczcić przedewszystkiem człowieka-obywatela. Jest on jednym z tych ludzi którzy stoją wiernie przy haśle: „*et haec facienda et illa non omittenda*", a tem przynoszą najwyższą korzyść społeczeństwu. Miał on zawsze należyte pojęcie obowiązku: rozumiał, że w społeczeństwie, jak nasze oddać się trzeba roli i przemysłowi, że trzeba silnie dzierżyć w dłoni pług i maszynę — ale nie zapomniał też, że są obowiązki wyższe, którym zawsze służyć trzeba. To też — nie spuszczając z oka pługa i maszyny — na pierwsze wezwanie współobywateli poszedł do Berlina, na trudne i ciężkie stanowisko, ażeby tam bronić interesów narodowych, pracować dla narodowej sprawy! Poszedł on w ślady ojca, który zawsze tak rozumiał, że Polak, kochający ojczyznę, wszędzie służyć musi, gdzie go woła obowiązek lub głos współobywateli. (*Oklaski i brawa.*) Nie patrzył on tylko na swe sprawy, nie zasklepiał się w szczupłym zakresie — celem jego głównym była zawsze służba sprawie narodowej. Toż samo uczynił wobec wystawy naszej. Na pierwszy odzew o tem narodowem przedsięwzięciu pospieszył do nas, łącząc się z nami moralnie i materjalnie — popierał myśl naszą z całych sił swoich i za to szczerze mu dziękujemy".

Prześliczną swą, pełną zapału mowę, przerywaną ciągłemi oklaskami, zakończył książę Sapieha, toastem na cześć St. Cegielskiego, dodając:

„Wróciwszy do domu, powiedz wszystkim, jak my was kochamy, powiedz, jak czcimy ludzi, którzy jak ty postępują, a których, oby Bóg dla dobra Ojczyzny naszej dał nam jak najwięcej".

Wśród dźwięków pieśni narodowej pospieszyli obecni do p. St. Cegielskiego — a moment ten był zaiste najpodnioślejszym z całej uczty.

Gdy uspokoiło się nieco, zabrał głos pan Cegielski. Obszerne jego przemówienie wykazało gruntowną znajomość naszych lokalnych stosunków, to też pełna pięknych myśli mowa wywołała uznanie wielkie.

U wstępu zaznaczył on, że owacji dzisiejszej zgotowanej mu przez najznakomitszych w kraju ludzi — nie odnosi do siebie, ale do całej delegacji polskiej w Berlinie. On sam ze względów żałoby byłby prosił, aby zaniechano przyjęcia — jako jednak wiceprezes Koła polskiego, z najżywszą wdzięcznością przyjął to zaproszenie, bo je uważał za duchową ucztę dla całego Koła, któremu pod nieobecność prezesa przewodniczył.

Znalazłszy się w Galicji, pragnie przedewszystkiem skierować swe słowa, do jej namiestnika hr. Kazimierza Badeniego. On to dzięki swej niezmordowanej pracy, dzięki energji i poczuciu obowiązku, zdołał na zewnątrz wspólnie z Kołem polskiem podnieść znaczenie tego kraju w całej monarchji. Ciesząc się zaufaniem monarchy, a uznaniem kraju, potrafi on długo to znaczenie utrzymać — aby też długo pozostawiły go losy na tem stanowisku.

Obok niego stoi na naczelnem stanowisku ks. Eustachy Sanguszko. „Nietylko kraj ten, ale cała Polska — mówił — dumną jest z tego, że — i jak jej przewodniczy książę. Kraj cały otacza cię czcią, sejm bez różnicy stronnictw bezwzględną ufnością. Pod twoją laską stała się możliwą wystawa, jako dowód finansowego ładu w kraju i postępu we wszystkich gałęziach życia i pracy narodowej. Za pochlebne słowa o Kole polskiem, pozwól sobie mości książę złożyć wyrazy wdzięczności, tem większej, że w ostatnich czasach Koło nasze było w waszej dzielnicy niejednokrotnie celem nieusprawiedliwionej krytyki, lub nawet przykrych insynuacyj. Rzeczą jednak prawdziwego męża stanu jest pracować ciągle i niezrażać się, czerpać otuchę w poczuciu spełnionego obowiązku. Nie tu zresztą miejsce na rozwijanie poglądów politycznych — tembardziej, że właśnie polityka nauczyła nas często milczeć! (*Brawa!*) Idźmy ciągle naprzód — starajmy się zwyciężyć, a klęską zbytnio nie należy się martwić. Nie badając bliżej przeszłości, pozostawiwszy w ręku Najwyższego przyszłość, mogę tylko wyrazić nadzieję, że Koło polskie w Berlinie pójdzie dalej raz obraną drogą, że drogę tę jasno widzieć będzie, nie zrażając się ani niesłuszną krytyką ani niepotrzebną insynuacją.

Mam niepłonną nadzieję, że i niechętni Kołu u nas zrozumieją wreszcie, że jest to jedyna racjonalna droga, że zrozumieją ile trzeba było nieraz abnegacji, ile zaparcia się siebie, aby utrzymać zawsze wysoko i godnie narodowy nasz sztandar. (Długie brawa i oklaski). Polityka bowiem nie opiera się na tych zasadach, co matematyka — czasem mimo najsłuszniejszych premis i zamiast dziesięciu, można dostać tylko trzy i tem na razie trzeba się koniecznie zadowolić. (*Brawo*).

Inaugurując naszą politykę — was mieliśmy na oku, z waszego postępowania braliśmy przykład. Mógłby mi ktoś zarzucić, że tu są zupełnie inne warunki. Niewątpliwie! Ale i to jest niezbitą prawdą, że co jest mądrem i rozumnem, to wszędzie jest rozumnem i mądrem, a co jest niedorzecznem i szkodliwem, to wszędzie niem zostanie. (*Oklaski*).

„Ale — ciągnął mowca dalej — obaj ci naczelnicy kraju nie mogliby się poszczycić tymi rezultatami, gdyby obok nich nie znalazło się grono ludzi, przejętych do głębi serca miłością ojczyzny, z której czerpią energję i siłę. Liczny to zastęp i nie podobna go wymieniać — na czele jego jednak stoi mąż wielki tradycją i obywatelską pracą — czcigodny prezes wystawy książę Adam Sapieha. (*Długotrwałe oklaski*). Pozwól mi W. ks. mość złożyć ci hołd za twe słowa zwrócone do mnie. Od Ciebie są one tem droższe, że ty stoisz na czele wszystkiego, co dla sprawy narodowej jest pożyteczne. Nietylko jednak dajesz inicjatywę szczęśliwą każdej sprawie, nietylko wnosisz cały zasób swej energji niespożytej. Ty mości książę umiesz jeszcze więcej, a mianowicie rozpraszać nieufność we własne siły, zwalczyć zwątpienie i apatję.

Cokolwiek rozpocząłeś — rozpocząłeś z wiarą, a powiedziawszy sobie raz „wierzę", szedłeś niezłomnie do celu, kupiąc obok siebie czem raz liczniejsze koła pracowników. (*Oklaski*).

Zasług twych wyszczególniać nie potrzeba — są bowiem nazwiska, które staną same za hasło narodowej pracy. Takiem nazwiskiem na kartach dziejów naszych, jest nazwisko Sapiehów. (*Długotrwałe oklaski*). Cechowała ich zawsze wiara w Boga, a ufność we własne siły — udzielająca się wszystkim. Jak dawniej słynęło nazwisko to w senacie i na polach walki, tak dziś stanowi odzew każdej pracy dla dobra Ojczyzny. (*Huczne oklaski*). Wspominając o niespożytych zasługach księcia, jako prezesa Towarzystwa gospodarskiego — pozwalam sobie złożyć

mu imieniem Wielkopolski hołd, jako hetmanowi naszej pracy ekonomicznej. (*Oklaski*).

Dalej niechaj mi będzie wolno podnieść w rzędzie zasłużonych, człowieka, który z prawdziwą ofiarnością spieszy do każdej pracy narodowej, a spieszy bez rozgłosu w cichości. Jest nim Stanisław hr. Badeni! (*Oklaski*). Obok niego postawić należy męża, który jest właściwym twórcą wystawy, jej duszą — i jej dumą. Poświęcił on wszystko dla tego dzieła narodowego i z młodzieńczym iście zapałem stanął na czele tego olbrzymiego przedsięwzięcia. Mężem tym, którego nazwisko na zawsze z wystawą złączone zostanie, jest dr. Zdzisław Marchwicki. (*Tu odezwały się tak huczne oklaski i przeciągłe brawa, że mowca musiał na dłuższą chwilę przerwać swe przemówienie*). On to sprawił, że wystawa się udała — jemu dank się należy, że jest ona polską. Gdy przybył do nas do Poznania, znalazł i u nas wątpiących. Ale jego zapał, jego wiara — zniewoliły się wszystkim. Zwalczył nas — a my szczęśliwi jesteśmy, że nas zwalczył! Przemysł polski i polska sztuka mają w nim dzielnego i świadomego celu opiekuna, niechże mi będzie wolno imieniem przemysłowych kół poznańskich złożyć mu głęboko odczute wyrazy podziękowania. (*Oklaski i brawa*).

Oto mężowie, którzy pracują dla kraju — dla tego kraju, który wszystkim nam jest zarówno drogim. Kraj niech żyje." (*Długotrwałe oklaski*).

Ostatnim był toast p. Brykczyńskiego, który przyjęty został z niesłychanym zapałem. W podniosłych słowach skreślił on zasługi najdostojniejszego arcypasterza ks. Stablewskiego, wskazał na trudne warunki jego pracy, na poświęcenie i rezultaty. Długotrwałe oklaski odpowiedziały na ten toast, który zakończył oficjalną część bankietu.

* * *

W czasie uczty przygrywała niezmordowana istotnie kapela 30. pp. pod kierownictwem p. Rolla. Świetny program koncertu wywołał huczne oklaski. Firmie Zogelmann i Olbrich należy sie istotne uznanie, za gustowne i pełne elegancji urządzenie wczorajszej biesiady.

* * *

Jelinek i „Sokoły".

Jeszcze jeden moment z wczorajszego dnia.

W południe — mimo tropikalnego gorąca roiło się na wystawie od czerwonych „sokolich" koszulek. Roll ze swą wyborną orkiestrą znalazł się na werandzie u Zogelmanna, gdzie też skoncentrował się cały ruch. „Marsz Sokołów" musiał być pięć, czy sześć razy powtarzany.

Gdy wśród obecnych „Sokołów" rozeszła się wieść, że kochany nasz gość z nad Wełtawy p. Jelinek, jest obecny, liczne ich grono pospieszyło do niego. W tej chwili muzyka zagrała narodową pieśń czeską i pan Jelinek ani się spostrzegł. kiedy go silne dłonie „Sokołów" uniosły w górę. Obecni goście odezwali się gromkiem „na zdar", a „Sokoły" trzepotali swemi piórami.

— „Powiedz pan braciom nad Wełtawą — wołano, że dla Czechów my zawsze braćmi, choć nam Młodoczesi w ostatnich czasach niejedną zrobili przykrość!"

Gdy się dowiedziano o tem, że w sierpniu druga czeska wycieczka do Lwowa przybędzie, odezwały się znów gromkie okrzyki „na zdar" i „witajcie!"

Czy te serdeczne słowa, niewymuszone — boć czysto wypadkowe — ozwą się echem nad Wełtawą? Może one przeważą niesmaczne elukubracje pana Ryby — który zapomniał o najpierwszym obowiązku dziennikarza — objektywności.

Sokołom naszym „czołem" za dzień wczorajszy.

Dodać należy, że na wniosek druha Zauderera z Brzeżan, złożono na restaurację Wawelu 8 zł. do dzwonu.

Kongres pedagogów polskich.

Lwów 16. lipca

Rozpoczynający się dziś kongres pedagogów polskich poprzedziły dwa nabożeństwa w katedrze: jedno o godzinie 8. rano, żałobne, za dusze zmarłych członków Towarz. pedagogicznego, drugie uroczyste o godzinie 9., odprawione przez ks. kanonika Zabłockiego.

W czasie obu nabożeństw śpiewało na chórze „kółko śpiewackie nauczycieli szkół lwowskich" pod batutą swego dyrygenta pana Urbanka.

Pierwsze ogólne zgromadzenie kongresu zaszczycili swą obecnością ks. arcybiskup Issakowicz, prezes wystawy kraj. ks. Sapieha. wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Bobrzyński, Stanisław hr. Badeni, wiceprezydent sądu kraj. karnego p. Białoskórski, p. St. Szczepanowski, członek rady szkolnej kraj. ksiądz kan. Lewicki, radca Baranowski, dr. Ludomił German, prezes Towarzystwa dr. Piętak, rektor dr. Ćwikliński, inspektorowie szkolni M. Baranowski i Spis (z Krakowa) i w. i.

Zebranie zagaił o godzinie 10. m. 15. przed południem prezes Towarzystwa pedagogicznego ks. Jerzy Czartoryski.

Wskazał, on w swem przemówieniu, że zadanie dla którego się zebrano: roztrząsanie zagadnień pedagogicznych, wymiana myśli i powzięcie uchwał jest arcyważnem. Zadanie wychowania jest zadaniem nietylko jednostek i rodzin, ale całych narodów i całej ludzkości. Dla naszego narodu jest ono jednem z najtrudniejszych. Prezes wita następnie przybyłych z innych dzielnic, wyrazami radości i wdzięczności, że mimo rozlicznych trudności przybyli do Lwowa. (*Oklaski*). Staraniem komitetu będzie pobyt im tutaj jak najbardziej uprzyjemnić. W końcu mowca życzył kongresowi pomyślności w pracy ku chwale Bożej i pożytkowi Ojczyzny. (*Oklaski*).

Następnie zabrał głos p. wiceprezydent dr. Bobrzyński, którego mowę podajemy w streszczeniu:

Zaproszony przez komitet przyjąłem chętnie obowiązek przemówienia na wstępie obrad kongresu. Zaznaczać stanowisko, z jakiego się władza szkolna zapatruje na wiece nauczycielskie, chyba nie potrzebuję. Jedne z nich, jak konferencje naucielskie, urządzają się wprost z ramienia rady szkolnej, inne powstają z inicjatywy prywatnej. Zjazdy takie przyczyniają się niewątpliwie do rozwoju szkolnictwa, do szerzenia pewnych idei i prądów wśród nauczycielstwa, a mają te zjazdy tę miłą stronę, że dyskutują różne kwestje i stawiają postulaty, a nie są obowiązane do ich przeprowadzenia. Mogą zatem iść nieco śmielej niż władze, poruszać kwestje, o których same są przekonane, że na razie i odrazu przeprowadzić się nie dadzą. Tym sposobem jednak wiele myśli i projektów wydobywa się na porządek dzienny, które przedyskutowane fachowo i przetrawione, dostają się następnie na stół kraj. rady szkolnej, jako owoc dojrzały, z którego ona potem korzystać może.

Zwracając się do dzisiejszego zjazdu, podnosi p. wiceprezydent dwie okoliczności: naprzód, że kongres odbywa się wśród wystawy krajowej, powtóre, że nie ma on cechy zjazdu fachowego — lecz jest ogólnym zjazdem pedagogów polskich. Wystawa szczególniej w pawilonach szkolnych, należycie przestudjowana, pozwala wyrobić sobie przekonanie, do czego kraj doszedł po ostatnich latach 25 w rozwoju szkolnictwa — i może z niejednego umysłu ustąpią pesymistyczne zapatrywania, które nieraz, szczególniej po za granicami kraju, o naszem szkolnictwie panują, Galicja miała i ma do spełnienia zadania, które było do pewnego stopnia obcem szkolnictwu w innych dzielnicach kraju, nawet pamiętnej komisji edukacyjnej.

Szkoła otrzymywała dawniej matarjał już do pewnego stopnia wychowany i przygotowany — dzisiejsza szkoła ma do czynienia z masami, o których dawniej nie miano pojęcia. Tłumy młodzieży ze wszystkich warstw przyciąga dziś szkoła do siebie i stara się doprowadzić je do wyższego stopnia inteligencji, do wykształcenia uczuć i przekonań. Zadania tego spełnić, wyrugować z kraju miljony analfabetów — od razu niepodobna. Kto jednak przypatrzy się dzisiejszemu stanowi szkolnictwa w kraju, ten się przekona, że ofiarność kraju, praca nauczycielstwa i współdziałanie licznych innych czynników zrobiły wiele i że zaszliśmy dalej, niż zrazu można było przypuszczać.

Wystawa przekonywa dalej, że szkolnictwo nasze nie jest szablonowem, nie ogranicza się do szkoły ludowej, średniej i uniwersytetów, lecz rozrosło się nadspodziewanie, zdobyło najrozmaitsze dziedziny i kilkunastu korytami zmierza do tego, ażeby odpowiedzieć potrzebom społeczeństwa znajdującego się na wyższym stopniu kultury. — Tyle o przeszłości. Z tą przeszłością łączy się charakter kongresu, który jako ogólny, będzie miał pewne trudności w rozpatrywaniu poszczególnych spraw i powzięciu ogólnych uchwał.

Przy dyskusji spraw szkolnych występują rozmaite elementa, które stają nieraz ze sobą w sprzeczności, lub może nawet do walki. Wygody rodziców, ich interesu osobistego w wychowaniu dzieci, często nie można pogodzić we wszystkich szczegółach z potrzebami i postulatami szkoły. Dziecko, które musi się dość wcześnie zdecydować w obranym kierunku, narażone jest na to, iż po kilku latach nauki spotyka je zawód, przekonywa się, że siły i usposobienie jego w tym kierunku są niewłaściwe, że trzeba zmienić kierunek. Jest to niedogodność wielka, ale szkoła jej usunąć nie może, bo inaczej musiałaby się pozbyć rzeczy najważniejszej: dążenia do postępu cywilizacji.

Nie praca tylko w jednym kierunku idącą i jednego człowieka obejmującą, ale praca w każdym kierunku można doprowadzić do coraz większych wyników. Szkoła ludowa w Galicji stara się to zadanie do pewnego stopnia spełniać.

Nie jest ona szabłonową; podzieliła się na wiejską i miejską, przybiera sobie specjalne kierunki: rolniczy, przemysłowo handlowy i liczy się z tem, ażeby społeczeństwu w tych kierunkach dostarczyć zdolnych i wykształconych pracowników. W jeszcze wyższym zakresie, w szkołach średnich, obok gimnazjów stanęły szkoły realne, mające piękną przyszłość, które należy w kraju podwoić, lub nawet potroić, i których nowa organizacja okazuje się coraz pożyteczniejszą. Nie dość na tem. Musimy dla tych szkół stworzyć jeszcze konkurentów: szkoły handlowe i przemysłowe, oraz szkoły rolnicze takie, które mają — obok celów zawodowych — także cel dania uczniom wykształcenia ogólnego. To jest kierunek, do którego władza szkolna w Galicji z całą świadomością zmierza. A z tego kierunku wynika konsekwencja: tworząc dla gimnazjów tak silnych konkurentów, musimy gimnazjom zapewnić swobodę, iżby się mogły bronić i w swoim zakresie spełnić to wszystko, do czego są powołane. Studja klasyczne więc nie mogą doznać w gimnazjum ujmy, lecz muszą być tem bardziej pielęgnowane dla zrozumienia ducha cywilizacji starożytnej, dla utrzymania łączności między tradycją naszej narodowej przeszłości a przyszłością. Łączność ta gwarantuje nam, że cywilizacja, która łączyła nas z Zachodem, nie będzie przerwaną, że źródło, z którego czerpała i czerpie nasza literatura pełnemi dłońmi, nie zgaśnie, że ta cecha czystości i idealnego polotu, która odznacza naszą literaturę, nie dozna zaćmienia (*Oklaski*). Oto są kierunki zasadnicze, które w obec zjazdu ośmieliłem się zaznaczyć; nie wątpię, że znajdą one wszystkie tutaj swój wyraz.

Jedna rzecz — zakończył p. wiceprezydent — łączy nas wszystkich, którzy pracujemy na różnych polach narodowej oświaty: myśl o dobru publicznem, o tem, że mamy do czynienia ze społeczeństwem, w którem jednostki są różnie wykształcone, ale że to społeczeństwo jest jedno i że, pracując dla niego, składamy prace nasze na jednym ołtarzu dobra publicznego. Temi myślami przejęty, temi uczuciami przepełniony, przesyłam kongresowi w imieniu mojem i rady szkolnej krajowej najgorętsze życzenia. Nie wątpię, że praca jego odbije się dodatnio w życiu publicznem, a zapewniać nie potrzebuję, że dyskusje, uchwały i wnioski będą przedmiotem najgruntowniejszej i najżyczliwszej rozwagi władzy szkolnej, a daj Boże, by rezultat był jak najpomyślniejszy (*Powszechne oklaski*).

Trzeci z kolei zabrał głos prezydent miasta p. Mochnacki:

Szanowne Zgromadzenie!

W dobie naszej autonomicznej powstało wiele stowarzyszeń i instytucyj, mających na celu to chlubne i wzniosłe zadanie: szerzenie oświaty narodowej. Przy wzmagającej się ilości tych stowarzyszeń, instytucyj i ich olbrzymim rozroście rozwoju, znakomitego postępu na polu ich działania, dał się uczuć brak takiej instytucji, którаby wszystkie te prace i dążenia w jedne ujęła dłonie i nadała im jednolity kiernnek narodowy. Słowem nie było macierzy, którаby była sercem tego wielkiego organizmu. I stało się, że Towarzystwo pedagogiczne w połączeniu z Towarzystwem nauczycieli szkół wyższych powzięło i w czyn wprowadziło tę wzniosłą myśl, stwarzając taką instytucję, Ona zestrzeli wszystkie promienie myśli i ducha na polu szerzenia oświaty w jedno wielkie ognisko, ona połączy wszystkie te patrjotyczne usiłowania i dążenia w jedno tętno potężne. Cześć i dzięki wam za podjęcie tak pięknej myśli i stworzenie tak pięknego dzieła. Imieniem tego grodu witam też całem sercem pierwszy kongres pedagogów polskich i życzę powodzenia jego pracom. Szczęść Boże waszej pracy na pożytek i na chwałę polskiego narodu. Pod tem hasłem witam szanownych członków kongresu pedagogów polskich. (*Oklaski*).

Imieniem uniwersytetu lwowskiego powitał zebranych rektor dr. Ćwikliński:

Imieniem uniwersytetu lwowskiego mam zaszczyt powitać czcigodne zgromadzenie. Że pierwszy kongres pedagogów polskich przyszedł nareszcie do skutku, że się odbywa w tym grodzie, w tej chwili, w związku z powszechną wystawą krajową, że zgromadził tylu uczestników ze wszystkich dzielnic Polski, przedstawicieli różnych kierunków i działów nauki, oraz licznych przyjaciół szkolnictwa, ztąd słuszne zadowolenie, słuszna radość u wszystkich dobrze myślących. Uniwersytet lwowski uczestniczy w tej radości, a chce także uczestniczyć w pracy kongresu, rozumiejąc dobrze, że nauka na najwyższym stopniu jest tylko ogniwem, które wiązać się winno z nauką na innych stopniach w jeden nieprzerwany łańcuch. Moc i siła tego łańcucha zależy od tego, czy wszystkie ogniwa są równie trwałe i czy dobrze się z sobą spajają. Więc wszyscy bez wyjątku, zarówno ci, co uczą na niższym szczeblu, jak i my, co wykładamy w uniwersytetach i akademjach, wszyscy bez wyjątku jedną winniśmy mieć myśl i równe starania o całość, do jednych zdążać winniśmy celów.

Ta wspólność naszych myśli i ostatecznych zadań będzie niezawodnie tłem obrad kongresu i sprawi, że nie zasklepimy się w granicach sekcyj. Życzę powodzenia kongresowi, życzę, aby obrady jego wyszły na dobro kraju, w którego miłości i dla którego pomyślności zostały podjęte. (*Oklaski.*)

Wreszcie udzielił przewodniczący głosu dr. Roszkowskiemu, który przemówił, jak następuje:

Jeżeli kochany prezydent tego miasta, powitał was czcigodni panowie imieniem jego reprezentacji, to mnie przypada zaszczyt przemawiania z tego miejsca imieniem obywateli miasta Lwowa, którzy polski kongres pedagogiczny uważali oddawna za jedną z najpilniejszych spraw do zrealizowania.

Myśl tego kongresu dawno już zatrudniała u nas tych, którym sprawa wychowania publicznego leży na sercu, ale urzeczywistnienie jej obecne zawdzięcza się uchwale grona obywateli, którzy zebrani tu w tej sali, w sprawie przyjęcia jubileuszowego zjazdu Towarzystwa pedagogicznego, wyrazili gorące życzenia, aby oddawna pożądany i upragniony kongres pedagogiczny w roku tym mógł przyjść do skutku.

Obywatele Lwowa z żywą radością spoglądają dziś na zjazd obecny, jako w części na własne dzieło. Ich imieniem witam panów najserdeczniej i staropolskiem szczęść Boże życzę waszym obradom powodzenia i szczęścia.

Będziecie panowie radzić nad sprawami wychowania publicznego, a więc nad najżywotniejszemi pytaniami dotyczącemi naszego życia narodowego, nad tem co kraj nasz może w przyszłem pokoleniu podnieść moralnie i co stać się może fundamentem lepszej naszej przyszłości.

Życzę z całego serca, żeby myśli, które będą rezultatem obrad kongresu, nie pozostały w sferze teorji, ale obliczone w ciało, miały wpływ rzeczywisty na odrodzenie naszego narodu: (*Oklaski*).

Ks. Jerzy Czartoryski podziękował imieniem zgromadzenia poprzednim mowcom, za tak serdeczne i parjotyczne słowa powitania i życzenia

Na wniosek rektora Piętaka regulamin Zjazdu przyjęto bez dyskusji, poczem przystąpiono do ukonstytuowania prezydjum Zjazdu. Na wniosek komitetu, przedłożony przez ks. J. Czartoryskiego, wybrano przez aklamacje, prezesami honorowymi pp.: Piotra Chmielowskiego, dra Euzebjusza Czerkawskiego, dr. Ant. Małeckiego, dr. Motty'ego z Poznania i Stanisława hr. Tarnowskiego. Prezesami rzeczywistymi wybrano pp. drа Stanisława hr. Badeniego, dra Henryka Jordana i dra Leona Kulczyńskiego. W końcu wybrano prezesami sekcyj: Sekcji I. dra Ludwika Ćwiklińskiego, II. dra Ludwika Kubalę, III. dra Placyda Dziwińskiego, IV. dra Ludwika Dziedzickiego, V. dra Józefa Szpilmana.

Hr. Badeni, objąwszy przewodnictwo, podziękował za zaszczytny dlań wybór, który przyjmuje w przekonaniu, iż zgromadzenie chciało ten sposób zaznaczyć, że społeczenstwo powinno brać żywy udział w pracach szkoły. Temu przekonaniu dawał mowca wyraz w całem swem życiu przy każdej sposobności (*huczne oklaski*).

Następnie powołał hr. Badeni na sekretarzy kongresu pp. Librewskiego, Sasa i Geciowa, a ks. Czartoryski odczytał nadesłane listy od hr. St. Tarnowskiego i dra Euzebjusza Czerkawskiego, którzy usprawiedliwiają swą nieobecność na kongresie.

Wreszcie podziękował jeszcze w krótkich słowach za wybór dyr. Kulczyński, poczem nastąpił nader zajmujący i wyczerpująco opracowany odczyt p. dra Karbowiaka: „O stanie dotychczasowych, a potrzebie, planie i środkach dalszych studjów nad dziejami edukacji i szkół polskich."

Odczyt ten przyjęto oklaskami, a przewodniczący hr. Badeni wyraził prelegentowi imieniem zgromadzenia podziękę. (Oklaski).

Na tem posiedzenie zamknięto. Po południu posiedzenia sekcyjne w gimnazjum Fr. Józefa. Dzisiaj rano o godzinie 10. drugie plenarne posiedzenie w ratuszowej.

Już po zamknięciu posiedzenia nadszedł następujący telegram od ministra dra Madeyskiego.

„Żałuję mocno, że urzędowe czynności nie pozwalają mi powitać osobiście szanownego zgromadzenia, życzę szczerze, aby obrady kongresu wydały plon obfity, „stały się nowym bodźcem i zachętą do skutecznej pracy na polu oświaty."

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 17. lipca.

XXVIII. walny Zjazd Tow. pedagogicznego.

O godz. 8. rano posiedzenie sekcyjne kongresu pedagogów polskich w gimnazjum Fraciszka Józefa.

O godz. 10. rano drugie posiedzenie ogólne kongresu w sali ratuszowej.

O godz. 4. popoł. posiedzenia sekcyjne kongresu w sali ratuszowej.

Wycieczka 500 włościan z okolic Doliny i Bolechowa na wystawę krajową.

O godz. 6. wieczorem koncert muzyki 80. pp na Wysokim Zamku.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Straszny dwór", opera narodowa w 5 aktach Stanisława Moniuszki. Gościnny występ panny Strassern, pp. Aleksandra Myszugi, Gabrjela Górskiego i Henryka Kowalskiego. Jako Hanna wystąpi po raz pierwszy panna Janina Koralewicz, uczenica konserwatorjum muzycznego we Lwowie. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Na placu wystawy w sali koncertowej: „Fotografia Jędrusia", obrazek sceniczny w 1 akcie Zygm. Przybylskiego; „Ciężka próba", komedja w 1 akcie Piotra Bortona i „Ciotka na wydaniu", komedja w 1 akcie Józefa Blizińskiego.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał dzisiaj do Buska na kilkotygodniowy pobyt.

Nekrologja. W Monachjum zmarł wczoraj malarz Piglhein.

Kalendarz. Wtorek (17.): Aleksego. Wschód słońca o godzinie 4. minut 23, zachód o godzinie 7. minut 45.

Wyjazd I. kolonji leczniczej Rymanowskiej ze Lwowa, nastąpi d. 10. bm. we czwartek o godz. 6 rano. Na drogę każdy mieć powinien przekąskę, gdyż kolonja dopiero nad wieczorem przybędzie na miejsce oznaczone. Wszyscy interesowani powinni się stawić na dworcu już o godz. 5½ wraz z legitymacją przyjęcia.

Korpusy wakacyjne. Wpisy uczniów i uczenic lwowskich szkół do korpusów wakacyjnych przedłużono do 25 lipca br. Wpisywać można w biurze rady szkolnej okręgowej miejskiej w ratuszu II. piętro strona południowa, oraz w dyrekcjach lwowskich szkół miejskich.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Brzeżanach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 23. sierpnia br.

Wiadomości osobiste. Wczoraj przybył do Lwowa dr. Emil Frida, profesor literatury powszechnej na uniwersytecie pragskim, znany pod pseudonimem Jarosława Vrchlicky'ego i weźmie udział w zjeździe literacko-dziennikarskim.

Nekrologja. Matylda Rodakowska. z domu Döry de Jobbahaza, żona jenerała Maksymiljana Rodakowskiego, zmarła w Bösing na Węgrzech.

Karol Fischer zastępca komendanta 11. korpusu i komenderujący we Lwowie, przeniesiony został na własne żądanie w stan spoczynku, przy której to sposobności otrzymał charakter jenerała broni i wielki krzyż orderu Franciszka Józefa.

Z biura zjazdu dziennikarzy i literatów donoszą nam, że wielu uczestników zjazdu nie otrzymało dotychczas legitymacyj do uzyskania zniżki ceny biletów kolejowych, a to dlatego, ponieważ dyrekcja kolei państwowych legitymacyj tych jeszcze nie nadesłała, pomimo żądania komitetu.

Posiedzenie komitetu obywatelskiego dla IV. zjazdu kupców i przemysłowców odbędzie się we wtorek, dnia 17. lipca rb. o godzinie 6 popołudniu w lokalu Towarzystwa kupców i młodzieży handlowej, ul. Czarneckiego l. 1. II. piętro.

Nie ma cholery w Krakowie. *Nowa Reforma* z dnia 14. b. m. pisze: W Krakowie, oraz w powiecie krakowskim z polecenia władz sanitarnych zarządzone zostały wszelkie środki ostrożności. — Wobec wiadomości telegraficznych, zamieszczonych w dziennikach zamiejscowych o rzekomych wypadkach cholery, zaczerpnęliśmy wiadomość i zapewniono nas, iż badania bakterjologiczne dotąd w żadnym z wypadków podejrzanych nie wykryły cholery azjatyckiej.

Zasztyletowany. Ze Stanisławowa donoszą do *Wiener Tagblattu* w dniu 11. b. m.: Tutejszy Rynek był dziś widownią sensacyjnego wypadku. Dwie kobiety rzuciły się na przechodzącego mężczyznę, powaliły go o ziemię i zamordowały pchnięciem sztyletu. — Napadnięty, mieszkaniec Stanisławowa, Dawid L. Lebensart wyzionął ducha na miejscu. Morderczynie, które chciały uciec, ujęto.

Z Wystawy.

Lwów 16. lipca.

Mimo tropikalnego gorąca, które chyba wszystkim dała się dobrze we znaki, publiczność tłumnie pospieszyła wczoraj na plac wystawy. Zwłaszcza około godz. 6, gdy rozpocząć się miały ćwiczenia Sokołów na gimnastycznem boisku, sześć turnikietów przed główną bramą wystawy, nie wystarczało na przepuszczanie publiczności. W jednej pół godzinie przesunęło się przeszło 6 000 osob. Wieczorem miły wiaterek ochłodził trochę powietrze i umożliwił przyjemnie spędzić czas do późnej nocy na placu wystawy.

Fontana świetlna była w oblężeniu, wszystkie krzesła zajęte, a różnobarwne efekta, wywołane oświetleniem tryskających promieni wody, wywoływały co chwila burzę oklasków. Do późnej nocy było rojno, gwarno i wesoło na placu wystawy.

Między wycieczkami, o których już wczoraj pisaliśmy, a które przez cały dzień wczorajszy zwidzały wystawę, — przybyło także 70 dzieci szkolnych z Kałusza pod przewodnictwem p. Wursta.

* * *

Wystawę krajową zwidziło wczoraj stokilkudziesięciu robotników znanej parowej fabryki stolarskiej brabi Wczelaków we Lwowie. Podnieść należy z uznaniem, iż właściciele zakupili dla całego personalu bilety i umożliwili robotnikom zapoznanie się z wystawą, z której niemałą odniosą oni korzyść. I inne fabryki powinne pójść za przykładem pp. Wczelaków.

* * *

Pan Vladimir Dimitrijevicz, jeden z wybitnych przedstawicieli młodzieży serbskiej, przybył w gościnę do Lwowa i pojawił się na wystawie podczas uroczystości wręczania Związkowi polskiego sokolstwa sztandaru związkowego, która mu się nadzwyczaj podobała. Pobratymiec nasz, znając dokładnie trudne nasze położenie, był zdumiony tak świetnemi owocami pracy tej jednej dzielnicy Polski. Mauzoleum Matejkowskie, pałac sztuki i pszemysłowy, oraz panorama, niezwykłe na nim wywarły wrażenie. Nad wzruszeniem zaś nie mógł zapanować, na widok oryginalnego pawilonu braci naszych z za morzą. Wszystko bardzo pilnie oglądał, zapisywał sobie rzewne napisy, wyszyte na jedwabiach i postanowił wrażenia, zebrane we Lwowie, opisać w pismach serbskich. W księdze pamiątkowej napisał po serbsku następujące słowa:

„*Braci brat, jedini Srbin, koji je za dalekoga juga doszao na izložbu lvovsku — javlja Poljacima ze zapada amerikanskoga, dago je poljska misao izražena na ovoj izložbi, — duboko prožmala. Zaista, dok je vaszego pera, vasze kiczice, vaszego srca i oduszevljenja — Poljska nije propala!*"

(Braciom brat, jedyny Serb, przybyły z dalekiego Południa na lwowską wystawę, oznajmia Polakom z Zachodu amerykańskiego, których prace są tu wystawione — iż na nim wystawa głębokie wywarła wrażenie. Zaprawdę dokąd istnieje wasze pióro, wasz pędzel, wasze serce i wasz duch — Polska nie zginęła!)

* * *

Wczoraj zwidziło wystawę 29 425 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 1.967 osób, Pałac sztuki 1.832 osób, Pawilon Matejki 1.660 osób. Akwarjum 2 024 osób.

Telegramy Dziennika Polskiego

Loeben 16. lipca. Wczoraj odbył się pogrzeb dra Heilsberga przy bardzo licznym udziale ludności. Przybyli na pogrzeb br. Chlumecky, marszałek krajowy Styrji wielu posłów, naczelnicy władz, wiele stowarzyszeń. — Zwłoki złożono w grobie honorowym, ofiarowanym przez gminę tutejszą.

Belgrad 16. lipca. Rząd rozpuścił pogłoskę, że główny oskarżony o rzekome antidynastyczne knowania, Lebinacz, dostał w wi zieniu pomięszania zmysłów.

Sofja 16. lipca. Mityng złożony z 6.000 ludzi uchwalił prosić księcia o ułaskawienie Karawełowa. Były prefekt policji, Lukanow, został aresztowany, jak słychać, z powodu tendencyjnego prowadzenia śledztwa w sprawie morderstwa Belczewa.

Petersburg 16. lipca. Od dnia 8. do 14. b. m. zachorowało tu na cholerę 895 osób, zmarło 294 osób. W Kronsztadzie w tymże samym czasie zachorowało 57, zmarło 15 osób. W Warszawie od dnia 1. do 7. b. m. zachorowało 17, zmarło 3. W gubernji warszawskiej zachorowało 33. zmarło 21. W kieleckiej zachorowało 119, zmarło 51 W kowieńskiej zachorowało 187, zmarło 46 osób. W płockiej zachorowało 66, zmarło 36.

Rzym 16. lipca. Na żądanie Włoch aresztowano we Francji niejakiego Luchesi, który — jak twierdzi policja — jest mordercą dziennikarza Bandi w Livorno.

Rzym 16. lipca. Dziś ma się tu rozpocząć proces Legi, sprawcy zamachu na Crispi'ego. We Florencji uwięziono małżonków Pezzi, podejrzanych o należenie do szeroko rozgałęzionego spisku anarchistycznego. Dom ich był punktem zbornym anarchistów.

Burmistrz miasteczka Motta Visconti, w którem urodził się Caserio, otrzymał list z gratulacjami że stoi na czele miasta, które wydało jednego z najdzielniejszych ludzi i chlubę Włoch (tj. Caseria). List ten ma podpis: „Komitet anarchistyczny w Mantui."

Paryż 16 lipca. *Figaro* donosi, że anarchiści powzięli plan porwania żon ministrów i innych wybitnych mężów stanu i zatrzymania ich jako zakładniczek.

Londyn 16. lipca. Donoszą, że z okazji zaślubin carewicza, przygotowuje rzekomo car wielką amnestję.

Alton: 16. lipca. Policja aresztowała dwóch anarchistów, rozszerzających anarchistyczne odezwy.

Stambuł 16. lipca. Wczoraj dało się uczuć znowu lekkie trzęsienie ziemi.

Nowy Jork 16. lipca. Podczas strajku zginęło 12 osób. Szkoda wynosi 4 miljony dularów.

Wiedeń 16 lipca Minister skarbu zamianował starszych komisarzy skarbowych Rudolfa Herberta. Jana Karyczaka, Józefa Bętkowskiego radcami finansowymi, a komisarzy finansowych Rafała Stebleckiego, Józefa Machnickiego, Klemensa Topolnickiego, Sebastiana Kurysia, Józefa Schuerrera i Marka Dawida starszymi komisarzami skarbowymi dla okręgu krajowej dyrekcji skarbowej we Lwowie.

Rio Janeiro 16. lipca. Teatr Politiema zgorzał podczas przedstawienia operowego. Z ludzi nikt życia nie stracił

NEKROLOGJA.

†

FELCIO KLAUS

najdroższy ukochany syn

Eleonory i ś. p. Franciszka Klaus

po czteroletnich ciężkich cierpieniach przeniósł się dnia 15. lipca o godzinie szóstej rano w dwunastej wiośnie życia swego do wieczności

Ciężkim smutkiem dotknięta matka wraz z rodzeństwem zaprasza przyjaciół i znajomych na pogrzeb, który się odbędzie we wtorek 17. lipca o godzinie szóstej po południu z domu pod l. 3, ul. Karola Ludwika na cmentarz Łyczakowski.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Zakład wychowawczy dla chłopców Władysława Axentowicza (we Lwowie, ulica Piekarska l. 6), poszukuje do nadzoru nad uczniami (prefekta) księdza lub fachowego pedagoga. 531

Lwowskie Morskie oko (kąpiele stawowe). **Za dworcem kolei elektrycznej,** pomiędzy górami, wykute w skale zasłonięte od wiatrów. Otwarte dla panów rano do 11. godziny.
„ „ pań od 11. do 2. „
„ „ panów od 2. do 9. „
Kąpiel bez kabiny jeden bilet 15 ct. Kąpiel z kabiną jeden bilet 25 ct., przy zakupnie 5 biletów dodaje się jeden bilet bezpłatnie. **Urządzone tylko dla chrześcian.** *Józef Iwanicki.*

Dr. Adolf Bendel, adwokat w Sanoku poszukuje koncypienta. 541

Handel korzenny A. Długanowskiego, poszukuje praktykanta. 540

Czeskie sławne **sprykozy** koszyk 5 kilowy rozsyła J. Jindrisch w Melniku. 516

Adwokat dr. Segal w Rawie ruskiej, poszukuje rutynowanego koncypienta. 533

Korespondencja prywatna.

Korespondencja niezrozumiała — za co podziękowanie? i dlaczego nie ma odpowiedzi na zapytanie, czy nastąpiła zmiana? proszę zaraz o to. A. G.

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·38	6·46	9·36
Z Warszawy		6·01	9·36		9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö - Laborcz, Szczawnego - Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·33	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·31	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·26	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·28	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhometu n. S. i Czudyna	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	7·11
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	—
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·28	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Z Sokala	—	—	2·35	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Bereszsa, Munkacsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·28	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·28	—	—
Z Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	2·28	—	—
Z Brzuchowic (od 13. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·26	7·46	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny - Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	—	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	6·16	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkacsa, Sereszsa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowic (od 13. maja aż do odwołania)	—	4·06	—	—	—
Do Zimnej wody (od 1/6 aż do odwoł.)	—	4·48	—	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.
W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.